

Polska w eurokołchozie

Irlandzkiego cudu, czyli przyjęcia i u nas zasady, że to naród decyduje w referendum o przyjęciu Traktatu Lizbońskiego, w Polsce nie będzie, tak jak nie będzie żadnego z cudów zapowiadanych przez Platformę Obywatelską w czasie kampanii wyborczej.

Przemówienie marszałka Sejmu Bronisława Komorowskiego, uzasadniające poddanie pod głosowanie projektu uchwały Prezydium Sejmu w sprawie trybu wyrażenia zgody na ratyfikację Traktatu z Lizbony, reformującego Traktat o Unii Europejskiej, nawiązywało swoim stylem i słownictwem do znanych z historii PRL-u wiernopoddańczych aktów wobec Związku Radzieckiego. Słuchając tego, można było odnieść wrażenie, że Kraj Rad zastąpiła Unia Europejska, która jest „ważnym krokiem na drodze do dalszego rozwoju”, „leży w żywotnym interesie Polski”, „która dobrze służy naszym interesom”, „stanowi inwestycję w przyszłość naszych wnuków i dzieci”, „opiera się na zasadach lojalności współpracy”, itd. Ale co tam skojarzenia słowno-semantyczno-historyczne marszałka Komorowskiego, który tak chętnie powołuje się na Jamajkę. Otóż Jamajka już dziś ma więcej wolności, niż Polska będzie wkrótce miała w UE.

Traktat Lizboński, który jest w zasadzie odrzuconą przez Francję i Holandię Konstytucją Europejską, powinien być przyjęty przez Polskę w drodze ustawy, ponieważ, jak zauważył Bronisław Komorowski, kraj nasz zaakceptował wcześniej w

drodze referendum członkostwo w UE, a w wyborach 21 października 2007 roku poparł Platformę Obywatelską, co było, jak twierdzi, swoistym referendum. A co z tymi, którzy głosowali na PiS albo w ogóle nie głosowali?

Świadczy o tym tempo prac legislacyjnych, zgodne stanowisko całego Prezydium Sejmu oraz brak realnej alternatywy, gdyż zwolennicy przeprowadzenia w Polsce referendum zbierają podpisy (minimum 500.000) od niedawna i bez żadnego wsparcia mediów. Jak zwykle mogą liczyć na pomoc paru niskonakładowych patriotycznych tygodników oraz na niezastąpionych w dziele wspierania ducha Narodu - redemptorystów z Torunia. Powołany przez Urszulę Krupę i Witolda Tomczaka, europosłów z frakcji Niepodległość i Demokracja, komitet na rzecz referendum w sprawie ratyfikacji Traktatu z Lizbony, przesłał do marszałka Sejmu pismo z prośbą o wstrzymanie procedury ratyfikacji do czasu zebrania list z podpisami obywateli domagających się poddania pod referendum ogólnokrajowe sprawy ratyfikacji Traktatu o Unii Europejskiej. Raczej wątpliwe, by prośba ta została wysłuchana. Zresztą nie informowały o niej media.

Może budzić zastanowienie szybka i łatwa zgoda Prezydium Sejmu w sprawie przyjęcia ustawowego trybu zatwierdzenia Traktatu. Były marszałek Sejmu Marek Jurek uważa, że współpraca PiS i PO, zapoczątkowana w parlamencie poprzedniej kadencji wspólną ideą przeprowadzenia nowych wyborów parlamentarnych, miała ukryty cel, jakim było wyeliminowanie z ul. Wiejskiej ugrupowań i osób zdecydowanie przeciwstawiających się

przyjęciu przez Polskę Traktatu Reformującego. Jak było naprawdę, nie wiemy. Prezes PiS Jarosław Kaczyński opowiada się za drogą ustawową ratyfikacji Traktatu, ale daje w tej sprawie wolną rękę członkom partii. Poseł Zbigniew Girzyński uważa, że przeciwnych drodze ustawowej będzie ponad 50 posłów, a więc znacznie więcej niż przeciwników Unii w czasach, kiedy Marek Jurek był jeszcze członkiem PiS-u. I nie pomylił się. Za przyjęciem uchwały o parlamentarnym trybie przyjęcia Traktatu Lizbońskiego głosowało aż 357 posłów, przeciw było 55 przeciw, a 7 się wstrzymało.

Liczba posłów gotowych z przekonaniem mówić o zagrożeniach wynikających z dalszej ewolucji UE jest proporcjonalna do przeciwników Eurokołchozu w społeczeństwie. Szeroka opinia publiczna nie pozna argumentów przeciwników Traktatu Lizbońskiego. A argumentów tych jest ich coraz więcej i coraz bardziej mocniejszych gatunkowo. Po pierwsze kompletny brak nawet śladowej dyskusji o przyszłości UE, co już podważa zasadę państwa demokratycznego i funkcjonowanie swobód obywatelskich. Występujące gdzieś przymiarki do dyskusji o UE, są ściśle reglamentowane, scentralizowane i poddane swoistej eurocenzurze. Żadna agenda UE nigdy nie sfinansowała ani też nie zorganizowała spotkania przeciwników integracji, tak samo mowy nie ma o możliwości otrzymania wsparcia z Unii w sprawie forsowania referendum jako najbardziej demokratycznego sposobu wprowadzenia w życie Traktatu Lizbońskiego. Dla przeciwników supereuropejskiego

państwa nie ma miejsca w żadnej publicznej debacie. Przyjęcie Traktatu Reformującego, czy też Lizbońskiego to zobowiązanie do wprowadzenia waluty euro, legalizacji związków homoseksualnych i znacznie mniejsza rola Polski w strukturach Unii. Czy naród nie ma nic do powiedzenia w tych sprawach? Proces likwidowania państw narodowych i zastępowanie ich superpaństwem, czyli Unią Europejską nabrał nowego impetu, a na czele europejskich przemian stoi jak zawsze Platforma Obywatelska.

Wojciech Reszczyński

„Nasza Polska” 05.03.2008 r.